Nro 25. R. 1837. PIĄTEK 29 WRZEŚNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

DOMY GRY
W PARYŻU.

Zostawcie za sobą wszelką co tu wchodzicie nadzieję!

Napis taki podobny temu, jaki poeta położył nade drzwiami piekieł, byłby bardzo właściwy nad wnijściem do publicznych domów gry. Pożegnaj się w istocie z wszelkiém szlachetném uczuciem, uczyń rozbrat z przyjaźnią, miłością, zamiłowaniem wszelkiéj idei, z rozumem, zdrowiem, majątkiem, każdy co tu wchodzisz. Tak srogi warunek nie jest przecież zawieszony nad głową każdego, co tam wchodzi dla przypatrzenia się podwójnéj grze na stole i na twarzach graczów, dla zobaczenia całéj nędzoty ludzkiéj, urządzonéj na wielką skalę, systematycznie i porządnie. Te summy srébrem, złotem i papiérami, przechodzące tu z rąk do rąk, ile to nieszczęśliwych mogłyby ochronić od ubóstwa i nędzy! Ile tu zdrowia i sił zmarnowanych, któreby w tysiączuych innych zawodach korzystnie użyte być mogły, a ile tu zawiązuje się nagannych nałogów, podłości, zbrodni i samobójstw! Ta nieustanna zmiénność losu, te ciągłe wrażenia, to uśmiéchającéj się do gracza, to odwracającéj się od niego fortuny, wpływają szczególniéj na charakter jego i zamiéniają się w końcu w potrzebę życia, któréj nic innego prócz gry, nié może zaspokoić. Co się tam odbywać musi w duszach tych nieszczęśliwych, kiedy obecność świadków wstrzymać ich nié może od najzabawniéjszych, najdziwaczniéjszych, a razem najsmutniéjszych poruszeń! Ten, co dopiéro z rozognioną od radości twarzą i z uśmiéchem ściągnął do siebie wygrane piéniądze, przygryza usta i uderza pięścią w stół, gdy mu je za

chwilę *krupier* do banku zagarnia. Tamten rzuca się, że mało stawił, gdy wygrywa, a uderza się w głowę, gdy przegrywa. Inny przeklina swój instynkt, nie szczędzi mrucząc, wyrazów obelżywych ciągnącemu karty, lub obracającemu kółko *rulety* i przypisuje swoje nieszczęście jego fizyonomii, a swojéj naturalnéj ku niemu odrazie. Ten drze ze złością pokłutą kartkę, tamten gniéwa się, że mu uwagę przerywa gniéw drugiego. Tamten, co zaczął grę od stawiania złota i paczek banknotów, załamuje ręce, kiedy goniąc ostatniemi pięcio-frankowémi sztukami, nawet te niedobitki przegrywa. Nie wyjdzie mi z pamięci widok, który w całéj mocy pokazywał straszną gry namiętność: Byłto starzec zupełnie sparaliżowany, który resztą płomyków życia zapalał dawny widać, do gry nałóg; głowa jego trzęsła się nieustannie, a ręce tak były bezwładne, że bez pomocy sąsiadów niepodobna mu było pieniędzy stawiać i zbiérać. Obok niego siedziała młoda i piękna kobiéta, która tak dalece nié mogła ukryć wrażeń, jakie na niéj sprawiała zmiénność losu, że w chwili, kiedy ostatniego przegrywała luidora, kilka łez stoczyło się po jéj licach. Dwie ostateczności, starość i młodość, nieudolność i kwiat życia, nie wstydziły się występować publicznie przy grze, tamta z ułomnością i kaléctwem, które nawet na łożu boleści obudzałyby litość, ta z żalem tak niewłaściwym płci, wiekowi, urodzie. Pośród tych wulkanicznych natur widać nieruchome fizyonomije, na które gra żadnego nie zdaje się wywiérać wpływu, które przyjmują obojętnie wygranę lub przegranę, i tak spokojnie wstają od gry, jak zimno do niéj siadają, są to charaktery silniéjsze, umiejące władać swoją powiérzchownością, ale wątpić trzeba, iżby ich nie kosztowało wiele ciągłe tłumienie doznawanych uczuć; każdego z nich twarz wysuszona i wybladła dowodzi, że walka, którą staczają potajemnie, nie mniéj, a może więcéj ich zużywa, niż tych, co wybuchem zewnętrznym czynią sobie ulgę. — Administracya gier nie odstrasza przechodzących, od swoich domów, owym, lub podobnym groźnym napi-

sem; owszém niektóre jéj domy zawiészają nade drzwiami latarnię, któréj szyby mają na sobie liczbę domu, jako znak, wyłącznie przez domy gry przyjęty, i z którym publiczność dobrze jest obeznana. Ten tajemniczy, żadnym napisem nie opatrzony, niejako wstydliwy znak, jest dla przechodzących więcéj jak dostatecznym wabikiem. Uderza każdego, co piérwszy raz Paryż zwiédza, swoją oryginalnością, i nie jeden, co obojętnie spogląda na znaki, które jednym rzutem oka sam sobie może objaśnić, przez samę ciekawość zatrzymuje się przed hieroglificzną latarnią, i zapytuje, jaki handel, jaki przemysł, jaki oznajmia towar? — W Paryżu jest dziś siedm publicznych, przez rząd upoważnionych domów gry, cztéry w *Palais-royal* jeden na ulicy *Richelieu* w domu zwanym *Frascati*, jeden przy operze włoskiéj, jeden przy bulwarach, zwany *Salon des etrangers*, wszystkie w obszérnych lokalach na piérwszém piętrze; w sali wstępnéj, czyli przedpokoju, służba miéjscowa odbiéra przychodzącemu wszystko, coby mu w czasie gry uwagę rozrywać, pamięć zaprzątać, niewygodném być mogło: kapelusz, płaszcz, laskę, dészczochron. Że narzędzi twardych przy nim nie zostawia, to bardzo czyni przezornie dla bezpieczeństwa banku, bankiera i krupierów, bo nigdzie chciwość nie jest bardziéj podsycana, jak tam, gdzie ciągle pod okiem leżą rulony złota i paki piéniędzy papiérowych, a nigdzie może nie obudza się tyle złego humoru, ile tam, gdzie się traci nie raz ostatni sposób życia i honor; ale dla czego administracya gier kapelusze każe odbiérać, to trudniéj sobie objaśnić, zwłaszcza w Paryżu, gdzie na publicznych naukach, w biórach rządowych, w ozdobnych kawiarniach, do których i damy uczęszczają, na uczonych posiedzeniach, na publicznych obchodach, można zatrzymać kapelusz na głowie, nikogo tém nie obrażając. Zapewne chciała tym zwyczajem podniéść uszanowanie dla wzgardzonego miéjsca, i pokryć pewnym polorem jego hańbę i niesławę. Z odkrytą głową i wolnemi rękami wchodzi się dopiéro do obszérniéjszéj sali, po-

śród któréj jest stół podłużny, zieloném pokryty suknem. Grający siadają około niego, a ci, co nie znajdują miéjsca, rzucają stawki na stół i sięgają po wygrane, przez głowy siedzących. — Używane gry w tych domach są: *Trente-et-quarante* czyli *rouge-et-noir*, *roulette* i gra w kości, zwana *krebs*. Ciągnący karty w grę piérwszą, lub obracający kółkiem *rulety* i rzucający kości, wymawia wyraźnie, który kolor, która liczba wygrywa i przy pomocy trzech krupierów wypłaca piéniądze z banku, lub zagarnia je do niego z liczb i przedziałek, oznaczających dwa kolory na zieloném suknie. Wszystko tu idzie szybko, wprawnie, zręcznie, i jeźli w grze o poczciwości mówić można, jak najrzetelniéj; bank ma tyle korzyści nad stawiającymi, że najmniéjsze oszukaństwo przynosiłoby mu tylko straty, odstręczając grających. Zaledwie jedne piéniądze ze stołu do banku za pomocą łopatek prostopadłych przy długich umocowanych drążkach, ściągnięte zostały, zaledwie wygrane są wypłacone, jużci nowe stawki ze wszech stron z całą na stół padają ufnością. Od południa do północy gra na chwilę nie jest przerywana, gdyż bankierowie i krupierowie zmiéniają się co dwie godziny. Zachodzące między bankiem a grającémi spory rozstrzyga tak zwany *chef de partie*, który przy stole nie siada, tylko się przechadza z miéjsca na miéjsce, kontrolując grę i krupierów, przestrzegając porządku i spokojności; on także przy sobie ma piéniądze, których dla nieprzerwania gry w razie rozbicia banku natychmiast dostarcza. Oprócz naczelnika gry przechadzają się zwykle po téj sali widzowie nie grający, albo ci, co się już zgrali, kontrolor rządowy i ajenci tak policyi, jak saméj centralnéj administracyi, piérwsi dla zdawania raportów o osobach, które tam bywają, drudzy dla donoszenia głównemu dzierżawcy gry, czy bankierowie i krupierowie, albo nawet sam *chef de partie* nie dopuszczają się jakiego nadużycia. Do nich także należy przestrzegać, aby małoletni nie byli wpuszczani do domów gry. Służba, oddzielnie do téj sali przywiązana, roznosi dla ochłodzenia graczów i zasilenia

strudzonych, bezpłatnie wodę ocukrzoną, lub piwo, otwiéra okna dla odświéżenia powietrza, podnosi staczające się ze stołu piéniądze, i rozdaje kartki i szpilki. Na kartkach tych są rubryki, oznaczające na przemianę czarny i czerwony kolor, a szpilki służą do wykłuwania, w jakiéj kolei te kolory po sobie wygrywają, lub przegrywają. Każdy ze zdrowym rozsądkiem, widząc te narzędzia grackie, słusznie zapyta, na co służą, czy grający z tego kłucia może wyrachować jaką pewność, a przynajmniéj jakie podobiéństwo wygranéj, kiedy ślepy traf jest jedynym gry panem? Tak jest, w rzeczy saméj, kartki i szpilki te żadną dla grającego przeciw bankowi nie są bronią, ale ich téż używają tylko ci, co przeszedłszy już przez rózgi losu i własnych namiętności, nabywszy w grze pewnego doświadczenia, nie radzą się zdrowego rozsądku, ale marzą o pewnych prawidłach, podług których w omamieniu swojém spodziéwają się odzyskać zmarnowane piéniądze, albo przez ułożenie sobie jakowéj metody w grze, zapał swój chcą okiełzać. W każdym domu gry znajdują się starzy gracze, którzy uzbiérali całe stosy nakłutych kartek i z nich, czasem w dobréj wierze, czasem dla zysku i złudzenia łatwowiernych, wyprowadzają pewniki, niezawodnie, jak twiérdzą, do wygranéj prowadzące. Sami najczęściéj nie stawiają, ale żyją z udzielania swoich tajemnic świéżo wstępującym w nieszczęśliwy ten zawód. W pismach publicznych czytać można niekiedy ich uwiadomienia o niewątpliwych sposobach wygrywania, a niektórzy owoc swych mozolnych i w rzeczy łudzących rachunków ogłaszają drukiem, zawsze pod pozorem zrobienia dobrodziéjstwa społeczności, to jest: dla zniszczenia gier przez wysadzanie banków. I są tacy, którzy im wierzą, którzy im płacą za ich tajemnice, chociaż ani jednego przykładu nie było, iżby który z tych sposobów wysadził bank, albo przynajmniéj ciągle pomyślny zapewnił grającemu wypadek. — Najmniéjsza stawka na *rulecie* jest dwa franki, na *rouge noir* pięć franków, najwyższa jest 12,000 franków. W banku jest 60,000 franków, ale rozbity bank natychmiast bywa napełniony. Często się zdarzało, że gracze puszczali w obieg fałszywe piéniądze, albo w ciągu gry chowali luidory, wypłacane im dla oszczędzenia czasu za 20 frank., postawionych srébrem; piérwszemu najbaczniéjsza uwaga w ciągu szybko po sobie idącéj gry, nié mogła zapobiédz, drugiego nié można im było odmówić, zwłaszcza, jeźli grali na przemiany srébrem i złotem. Aby zmniéjszyć straty na jakie ztąd bank był narażony, szczególniéj przez ubytek złota, administracya gier kazała odbić oddzielną dla grających srébrną i złotą monetę, mniéjszéj od monety krajowéj wartości i temi liczbanami, które bankier na żądanie zamiénia na prawdziwą monetę, wypłacają się wszelkie wygrane. Lubo wszystkie domy gry pod jedną zostają administracyą, jedne i te same przepisane mają warunki i obowiązki, jednakże nie mała pomiędzy niemi za-

chodzi różnica. I tak znaki latarniane nie są zawieszane nad *Frascati*, i domem zwanym *Salon des étrangers*; przeznaczone dla świata większego, dla osób znakomitszych, nie stoją otworem dla każdego, nié mają żadnego znaku; chcąc w nich bywać, trzeba być wprowadzonym przez osobę, która tam już jest znana. W innych domach ujrzysz służbę skromnie ubraną, kilku żołniérzy miéjskich w przedpokoju, gotowych do zrobienia porządku w razie jakiéj kłótni, jakiéj niesforności, a natłok do nich, rozmaitéj klasy ludzi, jest tak wielki, że służba nie rozpoznałaby kapeluszów, gdyby na nie nie dawała kontramarków. W *Frascati* i w *Salon des étrangers* nié ma już żołniérzy, lokaje są w liberyi; tak dobrze pamiętają od kogo odbiérają kapelusz, nawet bez kontramarków, że oddając go przy wyjściu, nigdy się nie mylą. Tam dosyć jest dać miedzianą sztukę lokajowi, tu trzeba mu dać srébrną; tam przychodzą rzemieślnicy, młodzież pracująca przy adwokatach, notaryuszach, bankierach, niżsi oficerowie, i ludzie rozmaici, których powiérzchowność więcéj jak oszczędna, tu uczęszczają deputowani, jenerałowie, panowie, adwokaci, urzędnicy wyżsi i w ogólności ludzie dobrze ubrani. Tam kobiéty wcale nié mają przystępu, tu pokazują się wytworne toalety damskie. Tam siedzeniami są stołki z plecionek słomianych, tu krzesła aksamitne i puchem wypchane. Tam cała atmosfera jest jak gdyby zapowietrzona, cały widok salonu ma pozór jaskini łotrów, tu piérwsze piętro przytyka do ogrodu, do którego się schodzi drzwiámi salonu tylko po kilku wschodach, a ozdoby salonu, bronze, wyzłacanie, bogate zégary, gustowne draperye firanek, oddalają wszystko, co przypomina szkaradność samego miéjsca. Nawet bankierowie i krupierowie tych wytworniéjszych salonów, z powiérzchowności ich sądząc, muszą być przez administracyę lepiéj płatni, niż koledzy ich w innych domach. Kontrola pieniężna odbywa się w tych domach przyzwoiciéj i nie tak jawnie, jak w domach pospolitszych, gdzie za bankierem na wywyższoném miéjscu siedzi ajent, który oka nie spuszcza z kieszeni i rąk krupierów. W salach wytworniéjszych znajdują się obok salonu gry inne pokoje do przechadzania się, do czytania dzienników, do odpoczynku po trudach gry, a administracya zaprasza niekiedy na obiady osoby, które tam zwykły uczęszczać. Biédna publiczność innych domów, nié ma nawet téj przyjemności, żeby mogła spocząć po grze na wygodnéj kanapie, albo zjeść obiad za przegrane piéniądze. — Powyższe domy gier przynoszą rządowi rocznego dochodu 7dém milionów franków (10,320,000 Złp.) i z tych to powodów dotąd się utrzymywają lecz od dnia 1 Stycz. 1838 r. mają już być zamknięte, tak więc za kilka miesięcy postrada Paryż ciekawe acz smutne widowiska, które przez tyle lat żywiły jednę z największych słabości i namiętności ludzkich.

———

ROZMAITE WIADOMOSCI.

Wyjątek listu pisanego z Wilna dnia 2 Września roku 1837.

.....Oglądałem rękopisma kupione przez Zawadzkiego po zeszłym *Ludwiku Sobolewskim*, opiszę je po krótce. 1) Dykcyonarz Poetów Polskich Juszyńskiego pomnożony o połowę p. Sobolewskiego. 2) Historya literatury Polskiéj p. Bentkowskiego 6ść tomów in 4to prawie całkiem zapisanych. 3) Biblioteka Polska i Miscellanea 5 grubych kwartantów. Wszystko to rzuci niezmierne światło na literaturę polską, i na historyą nauk w Polsce przed i po wprowadzeniu druku do Polski. Szydłowski wydaje Juszyńskiego, inni literaci rozebrali pomiędzy siebie Bentkowskiego. Prospekt który w krótce ma wyjśdź, obezna Publiczność z planem wydawców. Widziałem już próbę druku i kształtu Bentkowskiego, jest to wielka stronnica o dwóch kolumnach, na wzór Bruxelskiego Chapsala i La Placa. Typy Zawadzki nowe ku temu sprowadził równie jak i dwie Columbijskie prasy. Przez skore wydanie tych rękopismów, Zawadzki nabędzie nowego prawa do wdzięczności uczonych i literatów. *J.....*

Istniejące do tych czas towarzystwo Jabłonowskie (*Societatem Jablonovianam*) zwane w Lipsku, założone i funduszem opatrzone zostało przez Księcia Józefa Aleksandra, Wojewodę Nowogrodzkiego, który opuściwszy Polskę osiadł w Lipsku i całkiem się literaturze poświęcił. Książe Jabłonowski (urodzony roku 1712, zmarł 1777) był jednym z owych panów, którzy fortuny swojéj hojnie na rzecz literatury polskiéj używali, dość wspomnieć, prócz wielu dzieł drobniéjszych, Mappę Zanoniego, Tablice Genealogiczne i wreszcie fundacyą Towarzystwa Lipskiego. Towarzystwo to według woli zmarłego obowiązane jest corocznie, ogłaszać do rozwiązania, trzy: z historyii, z matematyki i z ekonomiki, zadania, za nadgrodę medalu wartości 24ry dukatów; oraz: uwieńczone rozprawy drukiem ogłaszać. W roku biegącym towarzystwo to ogłosiło do rozwiązania trzy bardzo dobrze wybrane kwestye historyczne, z matematyki zaś tyczącą się: Ilości urojonych i drugą Wiatrów zwrotnikowych a z ekonomii o wpływie Komor Pruskich na przemysł Saski.

Nie dawno wyszła w Wiédniu u J. G. Heubnera na widok publiczny broszura pod nazwą: *Nowa metoda mnożenia, dzielenia i kwadrowania*, która w wysokim stopniu zainteresowała publiczność. Autor tego dzieła p. Hülf z Pesztu, który je ułożył podług swego dziełka: *Le calcul sans chiffres*, co nie dawno wyszło w Paryżu i z wielkiémi pochwałami było przyjęte, przedstawia w niém niewielą słowy rzeczone rodzaje liczenia w sposobie zupełnie nowym, zadziwiającym i dla każdego przystępnym. Jeźli p. Hülf uskuteczni swe przyrzeczenie i ułoży do nauki książkę rachunkową podług swojéj metody rzeczywiście oryginalnéj, zasłuży sobie na pochwałę w nierównie wyższym stopniu, niż ta, która się mu za wydanie broszury już należy.

———

W Niemczech, mieście Osterode 29 Września b. r. wydarzył się następujący wypadek: — W pewnym handlu chciano kupić kilka funtów prochu, a że tam niewolno jest mieć więcéj jak trzy funty w sklepie, posłano więc do składu na ten cel przeznaczonego po baryłkę przeszło 25 funtów zawierającą, którą po usypaniu tamże odesłać miano, lecz nim to wypełnić zdołano, przybył ktoś dla kupienia żelaznych obcąg, które subiekt handlowy wyjmując z półki na ziemię upuścił, gdzie jak się zdaje musiało być parę ziarnek prochu, obcęgi zaś uderzywszy o gwóźdz w podłodze będący dały ognia i tym sposobem zajęła się wspomniona baryłka, gwałtowny huk natychmiast rozległ się po całém mieście, sklep z wszystkiemi towarami wyleciał w powierze, okna sąsiedzkich domów, drzwi, okiennice zupełnie zniszczone, ludzie na ulicy będący pokaléczeni, słowem, okropne skutki tego wypadku trudno opisać; ogólna strata z tego powodu wynosi kilka tysięcy talarów.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.